

Czasem wystarczy jedno zdanie...



Magdalena Baczewska, fot. Wojciech Kubik.

Bożena U. Zaremba: Pochodzi Pani z muzycznej rodziny - mama jest pianistką, ojciec śpiewał w chórze Filharmonii Śląskiej, dwie siostry są muzykami. Czy to właśnie rodzina miała największy wpływ na to, czym się Pani zajmuje?

Magdalena Baczeńska: Jak najbardziej. To, że nawet podczas mojej dziecięcej drzemki słyszałam, jak mama ćwiczy na fortepianie, na pewno ukształtowało moje muzyczne zainteresowania. Poza tym mama była – i dalej jest – chodzącą encyklopedią muzyczną i zawsze mogłam ją pytać o wszystko, a w domu było mnóstwo książek muzycznych. Muzyka wypełniała 99% naszego życia. Cały nasz wolny czas spędzaliśmy muzykując, chodząc też na koncerty i dyskutując na temat muzyki.

BUZ: Czy w pewnym sensie zawód został wybrany za Panią?

MB: Być może, chociaż ja bardzo wcześnie zakochałam się w muzyce i w graniu. W wieku pięciu lat rozpoczęłam naukę gry na fortepianie u Pani Jadwigi Góreckiej, żony zmarłego kompozytora Henryka Góreckiego, która natychmiast wyrobiła we mnie wrażliwość na dźwięk i silną potrzebę słuchania. Dzięki jej wręcz matczynej opiece nabrałam przekonania, że muzyka będzie w centrum mojego życia i nie wyobrażałam sobie robienia czegoś innego.

BUZ: Nie miała Pani wrażenia, że coś Pani traci?

MB: Były momenty, kiedy patrzyłam przez okno i widziałam, jak dziewczynki z sąsiedztwa grały w gumę i było mi przykro, że nie mogę do nich dołączyć, ale też pamiętam, że od małego dumnie

brałam swoje pierwsze nutki pod pachę i szłam na lekcje fortepianu. Czułam wtedy, że robię coś szczególnego. Poza tym zawsze lubiałam się uczyć. Moje siostry do dziś nazywają mnie kujonkiem [śmiech]. Szczególnie fascynowały mnie języki obce. Od babci wcześniej zaczęłam się uczyć niemieckiego, potem przyszedł angielski. Znam siedem języków, a teraz uczę się chińskiego na *Columbia University*.

BUZ: W wieku 16 lat otrzymała Pani propozycję studiowania w Stanach i wyjechała Pani z Polski. Czy adaptacja była trudna?

MB: Była łatwiejsza niż dla niektórych moich kolegów i koleżanek na uczelni. W akademiku miałam współlokatorkę z Ohio, która przeżyła znacznie silniejszy szok kulturowy niż ja, która przyjechałam z Katowic. Mnie natomiast szokowały astronomiczne ceny. Nie miałam jeszcze wtedy warunków do zarabiania pieniędzy i moi rodzice na te pierwsze lata moich studiów wydali wszystkie swoje oszczędności. Świadomość tego, ile oni muszą poświęcić, żeby mnie utrzymać było dla mnie trudne.

BUZ: Stypendium nie pokrywało kosztów życia?

MB: Nie. Być może, gdybym była w innej szkole, poza Nowym Jorkiem, byłoby łatwiej, ale to, że profesor Rose, który zaprosił

mnie do studiowania w *Mannes College* jest nie tylko wspaniałym pedagogiem, ale i mentorem, nie wyobrażałam sobie, żeby studiować gdzie indziej. A Nowy Jork mnie wciągnął i do dzisiaj jestem zauroczona tym miastem, mimo, że jest hałaśliwe, ciasne i bardzo przeludnione. Jest w nim taka magia i energia, że zawsze cieszę się, kiedy mogę do niego wrócić.



Magdalena Baczewska, fot. Tan Dun Studio.

BUZ: Jak Pani sobie daje radę z ogromną konkurencją w Nowym Jorku?

MB: Myślę, że decydując się na życie w Nowym Jorku, wszyscy musimy się godzić na to, że będziemy partycypować w swego rodzaju wyścigu szczurów. Często się tutaj mówi, że trudno jest

rzucić w Nowym Jorku beretem nie uderzając w pianistę. Ale przyzwyczaiłam się do tego i myślę, że jeżeli kochamy muzykę na tyle, by stała się integralną częścią naszego życia, znajdzie się miejsce dla każdego.

BUZ: Jak Pani porówna edukację muzyczną w Polsce i USA?

MB: Z jednej strony byłam bardzo dobrze przygotowana i mogłam uczestniczyć w zaawansowanych zajęciach, takich jak kształcenie słuchu czy teorii. Ale z drugiej strony wyszłam z doświadczenia ze szkoły w Polsce, gdzie stałam się na baczność przez profesorem, a tu nagle nauczyciele stali się jakby naszymi partnerami, których nie musieliśmy się bać. Mogliśmy swobodnie zadawać pytania i swobodnie wypowiedzieć się na każdy temat. To było dla mnie nowe i trochę szokujące, bo nie byłam przyzwyczajona do tego typu partycypowania.

BUZ: Jest Pani równie uznaną pianistką co klawesynistką. Mówi się o tym, jak różniąca się znacznie technika może być przeszkodą w graniu na obu instrumentach. Co natomiast artysta może zyskać?

MB: Rzeczywiście technika jest na tyle inna, że wiele lat zajęło mi, żeby swobodnie przesiadać się z jednego instrumentu na drugi. Jeżeli chodzi o plusy, to granie na klawesynie otwiera

nasze oczy i uszy na zupełnie inną estetykę. Jako pianiści jesteśmy zachęcani do tego, żeby odtwarzać jak najbardziej wiernie, natomiast jeżeli chodzi o muzykę klawesynową, jest tu dużo więcej miejsca na improwizację, na twórczą inwencję i wykazanie się dobrym gustem.

BUZ: Oprócz bogatej działalności koncertowej i pedagogicznej, zrobiła Pani doktorat. Co Panią skłoniło do kontynuowania studiów?

MB: Będąc kujonkiem [śmiech] nie miałam właściwie innej opcji. Chciałam się uczyć jak najwięcej i jak najdłużej. Chciałam też jak najbardziej zgłębić sekrety muzyki. I zakochałam się w uczeniu. Poza tym i moja mama, i tato są pedagogami, więc być może gdzieś to w moich genach zostało. Praca pedagogiczna daje mi poczucie spełnienia i czuję się obdarowywana energią od studentów, którzy są równie głodni wiedzy jak ja. Zdecydowałam się na studia doktoranckie też po to, żeby być jak najlepszym pedagogiem dla moich studentów.



Magdalena Baczevska, fot. Richard Auber.

BUZ: Pani praca doktorska* traktuje o wpływie krasomówstwa na interpretację pianistyczną.

MB: Tak. Oratorstwo, ale i komunikacja były kluczowymi aspektami mojej pracy. Muzyka Bacha jest często interpretowana jako coś czysto mechanicznego i dydaktycznego. Oczywiście mnóstwo jego muzyki zostało napisanej z myślą o dydaktyce. Natomiast jest to muzyka z krwi i kości i myślę, że grzechem jest interpretowanie jej w sposób suchy i jednolity. Bach chciał swoją muzyką dotrzeć do ludzi i sam miał niewiarygodną wiedzę w dziedzinie retoryki i przemawiania w sposób przekonujący. Warto też pamiętać, że w okresie Baroku panował inny od dzisiejszego poziom bogobojności. Muzyka była, jak określił to św. Augustyn, podwójną modlitwą. Bach jako osoba bardzo religijna traktował muzykę jako formę medytacji,

modlitwy i chwalenia w ten sposób Boga.

BUZ: Muzyka grana w kościele dalej pełni taką rolę.

MB: Tak, ale weźmy też pod uwagę to, że 300 lat temu kościół był dla wielu jedynym miejscem, gdzie można było usłyszeć muzykę. Do dworu królewskiego mieli dostęp tylko nieliczni, natomiast do kościoła mógł przyjść każdy i doświadczyć tam najwyższej formy muzyki.

BUZ: *Cantabile*, które zajmuje równie istotną część Pani rozważań co komunikacja, to wartość głównie estetyczna, więc, czy porusza Pani też temat frazy? Bo bez frazy mamy tylko ciąg pięknych dźwięków...

MB: Jak najbardziej. Każda fraza tworzy zdanie, a połączenie nawet dwóch nutek jest słowem. Wspominam też o tym, że jeżeli chcemy podkreślić jakieś ważne słowo zatrzymujemy się przed nim, żeby je bardziej wyselekcjonować. Jest to równie ważne w mowie, jak i w śpiewie. Powinno być też ważne w muzyce.

BUZ: Czyli to nie jest to samo *cantabile*, z jakim mamy do czynienia w muzyce Chopina?

MB: Słowo *cantabile* u Chopina pochodzi od stylu operowego *bel canto*, długich fraz, soczystych pociągnięć frazowych, natomiast

u Bacha, *cantabile* oznacza styl deklamacyjny. A jeżeli chodzi o Chopina, to wiemy, że kochał operę i śpiew w stylu *bel canto* i nawet zachęcał swoich studentów do uczenia się śpiewu, bo twierdził, że tylko dzięki śpiewaniu, dzięki odpowiedniemu oddychaniu można być prawdziwie dobrym muzykiem i produkować dźwięk, który jest przyjemny dla ucha. Wszystko inne Chopin nazywał „szczekaniem” [*śmiech*]. Ale oczywiście same sukcesywne piękne dźwięki nic nie komunikują, więc jest istotne, ile emocji wkładamy w daną frazę. Biorąc udział w kursach mistrzowskich miałam okazję grać dla wielu wspaniałych pianistów, którzy często zwracali uwagę na to, że każda fraza powinna mieć coś do powiedzenia, powinna mieć emocję przypisaną do siebie. My jako muzycy, powinniśmy wiedzieć, co chcemy powiedzieć przez daną frazę. Nigdy nie powinno to być przypadkowe.



Magdalena Baczeńska, fot. Agnieszka Mandal.

BUZ: Porozmawiajmy jeszcze o Chopinie. Co Panią najbardziej zachwyca w jego muzyce?

MB: O, mogłabym długo opowiadać [*śmiech*].

BUZ: Zamieniam się w słuch.

MB: Jest coś w muzyce Chopina, co „narasta” i pozwala się odkrywać z każdym dniem na nowo. W jego muzyce jest niezwykła prostota, pod którą kryją się niezliczone pokłady elegancji, kunsztu i wyrafinowania. Jest całkowicie uniwersalna, bo jest na tyle prosta, że przemawia do naszych serc i do osób niewykształconych muzycznie, a na tyle skomplikowana, że dla muzykologów jest to projekt, który może trwać przez całe życie.

W muzyce Chopina mieści się cały wszechświat.

BUZ: Czy taka dogłębna wiedza, jaką Pani posiada może przeszkadzać w graniu?

MB: Zdarza się, że czasem słyszy się muzyków, którzy są tak przejęci sprawami teoretycznymi, że zapominają, że muzyka tak naprawdę powinna dotrzeć do naszych serc. Czasem brak muzycznego wykształcenia wręcz pomaga. Wykonawcy muzyki folkowej często nie mają pojęcia o tym jakie interwały śpiewają, w jakich rytmach i metrach się poruszają. Muzykują więc bez skrępowania i ze znacznie większą swobodą od ludzi wykształconych muzycznie, dla których podobne kwestie są skomplikowane i niewygodne.

BUZ: A jak to się ma do odbioru?

MB: To zależy. Mnie czasem irytuje u niektórych wykonawców ignorancja czy też niechęć zgłębienia partytury. Ale to nie znaczy, że wykształcenie muzyczne jest niezbędne, żeby być prawdziwie wzruszonym muzyką.

BUZ: Nagrała Pani cykl trzech płyt „Music for Dreams” we współpracy ze specjalistami od snu. Skąd zainteresowanie tym tematem?

MB: Podczas jednego z moich nowojorskich koncertów, na którym grałam „Wariacje Goldbergowskie” Bacha podzieliłam się z publicznością faktem, że utwór został napisany dla hrabiego Kaiserlinga, który cierpiał na bezsenność. Dr. Stern, który jest specjalistą od zaburzeń snu, podszedł do mnie po koncercie i zapytał, czy nie chciałabym współpracować z nim nad płytą z muzyką, która pomagałaby jego pacjentom zrelaksować się przed snem. Trochę mnie to zdziwiło, bo zawsze starałam się zainteresować publiczność, a nie ją uśpić [*śmiech*]. Ale zgodziłam się, i okazało się, że to było bardzo ciekawe wyzwanie**. Okazało się, że jest na to duży popyt, więc nagrałam dwie dodatkowe płyty pod tym samym tytułem i teraz płyty z serii „Music for Dreams” grane są w prawie 30 tysiącach domów. Ale ten projekt to jest również historia miłosna – Dr. Stern został potem moim mężem.

BUZ: Z innych Pani ciekawych inicjatyw, to zajęcia dla seniorów.

MB: Tak, to są zajęcia dla seniorów z Nowego Jorku, z którymi łączę się przez Internet i gram im utwory jednego kompozytora, bardzo często przez nich wybranego. Potem rozmawiamy przez system telekonferencyjny. Chodzi tutaj o interakcję, o to, żeby seniorzy byli jak najbardziej aktywni umysłowo. To są bardzo ciekawi ludzie. Niektórzy są byłymi śpiewakami operowymi, aktorami czy pisarzami i dyskusje z nimi są bardzo inspirujące

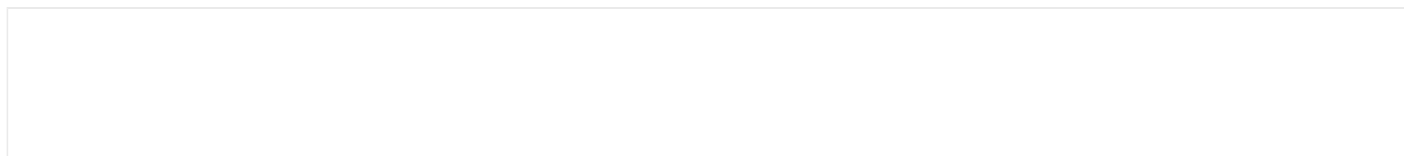
dla obu stron.

BUZ: Podczas koncertów ma Pani zwyczaj opowiadania o muzyce, czy o kompozytorze. Czy w Atlancie możemy na to liczyć?

MB: Jak najbardziej, z wielką przyjemnością. Zależy mi na tym, żeby słuchacze jak najwięcej wyciągnęli z tego doświadczenia. Taki wstęp pomaga publiczności być bardziej zaangażowanym. Czasem wystarczy jedno zdanie, żeby wprowadzić słuchacza w tajemnicę muzyki.

*Tytuł pracy: „In Search of Bach’s Cantabile: The Role and Aspects of Oratory and Singing in Keyboard Interpretation”

**Dodatkowe informacje (w języku angielskim) na temat procesu twórczego związanego z tą płytą i powiązań między mózgiem człowieka z muzyką można znaleźć na stronie: <https://store.cdbaby.com/cd/magdalenabaczewska1>



Koncert organizowany przez Chopin Society of Atlanta odbędzie się 11 listopada w Johns Creek United Methodist Church. Wywiad w języku angielskim dostępny na stronie:

<http://www.chopinatlanta.org/interviews/MagdalenaBaczewska.html>



Magdalena Baczevska, fot. Agnieszka Mandal.